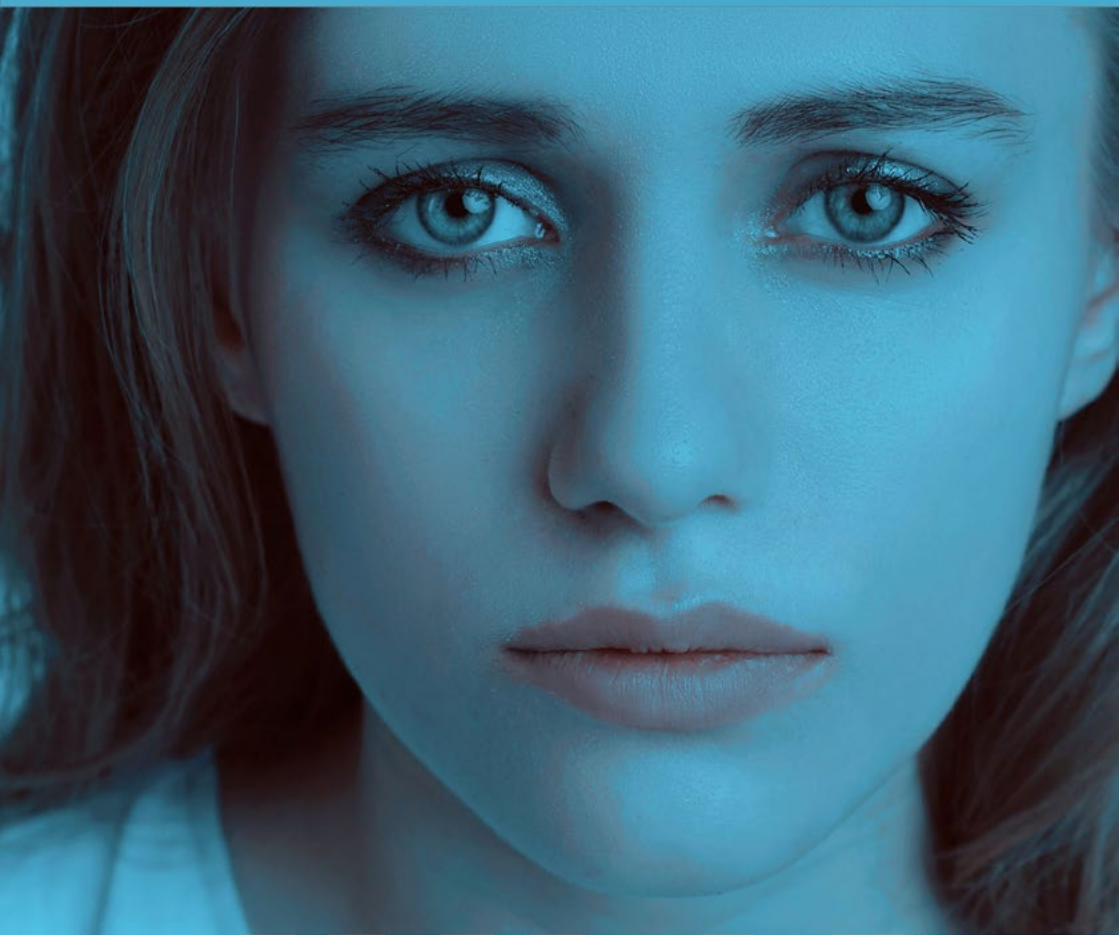


ELŻBIETA KOSOBUCKA



JULIA

ELŻBIETA KOSOBUCKA

JULIA

© Copyright by Elżbieta Kosobucka & e-bookowo
Zdjęcie na okładce: Autor zdjęcia: Khusen Rustamov pixabay.com
Redaktor Grzegorz Bociak

ISBN: 978-83-8166-178-2

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2020

1.

Siedziałam w autobusie i ostatni raz powtarzałam materiał z historii i matmy. Byłam w trzeciej klasie liceum, a jako że minęła połowa listopada, to właśnie zaczął się wysyp sprawdzianów. Nie cierpiałam, kiedy mieliśmy dwa testy w ciągu jednego dnia, tak jak to miało mieć miejsce dzisiaj. Nie zdarzało się to często, ale od czasu do czasu jakiś nauczyciel naginał regulamin. Nikt nie oponował, nie chcąc się narazić. Pomimo że w weekend przysiadłam do nauki, to stresowałam się tak, że aż ścisnęło mnie w dołku. Zawsze przejmowałam się szkołą. Wyrzałam przez okno autobusu i spostrzegłam, że zbliżam się do mojego przystanku. Spakowałam więc książki i zostało już tylko wierzyć, że wiedza jest na swoim miejscu, a nauczyciele nie zaskoczą jakimś pytaniem spoza podręcznika.

W szatni spotkałam kilka dziewczyn z naszej klasy i już po chwili rozmowy, było mi różnie, bo nie ja jedyna miałam wątpliwości, co do stanu własnej wiedzy. Razem poszliśmy pod drzwi klasy matematycznej i po dzwonku, jak na skazanie, weszliśmy do środka. Po dziesięciu minutach stwierdziłam, że w sumie poszło nie najgorzej. Zadania były do ogarnięcia, tylko ostatnie było jakieś takie skomplikowane, że w końcu musiałam je sobie odpuścić. Po skończeniu sprawdziłam wszystko od początku i jeszcze raz zmierzyłam się z szóstym zadaniem próbując coś tam rozkminić, żeby nie wyszło, że zupełnie nie jarzę. Równo

z dzwonkiem odniosłam kartkę na stół profesor Majewskiej.

Historyk przełożył pracę klasową na następne zajęcia, więc miałam ekstra czas na utwalenie materiału. Gospodarz naszej klasy odważył się spytać, czy mamy na to szanse, a że Rudczyk go lubił, bo Piotrek w zeszłym roku wziął udział w olimpiadzie i zdobył miejsce w pierwszej dziesiątce, to dał się ubłagać. Koniec ostatniej lekcji przywitałam z ulgą. Zadań domowych było niewiele, za to na wieczór miałam plany na pierwsze zajęcia kursu tańca. Z Agnieszką, moją najlepszą kumpelą z klasy, oraz Dorotą i Klaudią, pod wpływem ostatnio tak popularnych filmów o tancerzach, postanowiłyśmy same poskakać.

Wsiadłyśmy z Agą do autobusu i przegadałyśmy całą drogę. Mieszkałyśmy blisko siebie. Ona jechała o dwa przystanki dalej, a że o tej godzinie korek był niemiłosierny, to rozmowa umilała nam czas. Do domu dotarłam okrutnie głodna, więc od razu zajrzałam do kuchni.

– Cześć, mammo. – Przywitałam się.

– Hej, córciu, nałożyć ci obiad? – Już sięgała po talerz w szafce.

– Poproszę. Co jest dobrego? – Wycofałam się do korytarza, zrzuciłam buty i założyłam kapcie.

– Łazanki.

– Super, odniosę torbę do pokoju i wcinam!

Zahaczyłam jeszcze o toaletę, umyłam ręce i usiadłam do stołu, gdzie czekał już na mnie talerz z jedzeniem.

– Jak tam w szkole? – Padło zwyczajowe pytanie.

- Dobrze - odpowiedziałam między jednym kęsem a drugim.

- Smakuje? - Sprawdzała moja rodzicielka.

- Baaardzo. Pyszne, mammo.

Po skończonym posiłku podziękowałam, umyłam talerz, cmoknęłam mamę w policzek i poszłam odrabiać lekcje.

Włączyłam muzykę i zabrałam się za angielski. Potwórzyłam słówka, przeczytałam tekst, zrobiłam zadane ćwiczenia i sięgnęłam po biologię, która w odróżnieniu od angola zupełnie mi nie leżała. Ten materiał po prostu przelatywał przeze mnie, nie umiałam się skupić i po przeobrażeniu tematu, stwierdziłam, że nic nie zostało w mojej głowie. Zniechęcona, odsunęłam od siebie książkę. Patrzyłam przez okno i pomyślałam o Zuzce. Moja o dwa lata starsza koleżanka, z którą znałam się od dziecka, była duszą towarzystwa. Miała wyjątkowe poczucie humoru i sposób bycia, które sprawiały, że zupełnie nie zwracano uwagi na tych jej kilka kilogramów więcej. Była otwarta, spontaniczna i wesoła, no i miała łatwość rozmowy. Tej umiejętności zazdrościłam jej najbardziej, zwłaszcza w stosunku do chłopaków. Dzięki temu, co jakiś czas pojawiał się u jej boku jakiś ON. Może nie dokładnie ten, z którym by chciała się spotykać - to akurat wiedziałam od Zuzki - ale jednak jakiś był. W odróżnieniu od niej, ja do tej pory nie mogłam pochwalić się nawet jednym egzemplarzem.

W te moje rozmyślania wdarł się dźwięk przychodzącego SMS-a. Od razu sięgnęłam po telefon i odczytałam

wiadomość. Uśmiechnęłam się, widząc, że to Zuzka i od-
pisałam, żeby wpadała do mnie. Mieszkała na tym samym
piętrze, co ja, więc w kapciach, z własnym kubkiem her-
baty, niespełna dwie minuty później, sadowiła się na ka-
napie w moim pokoju. Jej nieco pucułowata buzia i włosy
farbowane na tak niesamowity blond, jakiego nikogo
jeszcze nie widziałam, znalazły się na wysokości mojego
wzroku, a uśmiech, który u niej dostrzegłam niezbitcie do-
wodził, że miała coś dobrego do powiedzenia.

– Hej, Julka. Co tam? – Zerknęła wymownie na książkę
do biologii, na co wzruszyłam ramionami, czekając, żeby
nie ściemniała, tylko mówiła, z czym przysła. – No dobra.
– Wywróciła oczami. – Mateusz zaprasza nas na imprezkę
organizowaną w jego nowej pracy.

Zrobiłam wielkie oczy. Mateusz został zatrudniony na
stanowisku młodszego magazyniera – to była jego pierwsza
praca. Był przystojniakiem, a dokładniej najprzystojniejszym
chłopakiem z całego naszego bloku. Znaliśmy się od dzieciń-
stwa i od początku mi się podobał. Był wysokim wysporto-
wanym blondynem z niebieskimi oczami, starszym ode mnie
o trzy lata. Obecnie wzdychały do niego wszystkie okoliczne
dziewczyny, włączając w to mnie – oczywiście kochałam się
w nim skrycie. Trzy miesiące temu rozpoczął pracę, czym
jeszcze bardziej mi imponował.

– Żartujesz?! – Nie mogłam uwierzyć, że i mnie za-
prosił. Wiedziałam, że z Zuzką trzymali się blisko. Zresztą,
z kim Zuzka nie była blisko... Ale ja, szara myszka, niezau-
ważana przez nikogo, nie mogłam uwierzyć jej słowom.

– Julka – spojrzała na mnie zadziornie – idziemy na imprezę. Razem – powiedziała z naciskiem.

Jeszcze w drodze do klubu tanecznego myślałam o zaproszeniu Zuzki, a właściwie o tym, że Mateusz mnie zaprosił. Fajnie by było mieć takiego chłopaka. Pokręciłam tylko głową do swoich myśli. E, tam, pewnie mnie zaprosił, bo znaleźliśmy się od lat, a nie dlatego, że mu się podobam. Aż prychnęłam, zniechęcona do moich dziecinnych marzeń. Ogarnij się, dziewczyno – przemówiłam sobie do rozsądku. Wzruszyłam ramionami. Zresztą, co to za różnica, z jakiego powodu. Fajnie, że zaprosił. Lubiłam go i wydawało mi się, że on mnie też i już to było sympatyczne.

Całe szczęście, że jechałam z Agnieszką, więc te myśli były tylko niewielkim dodatkiem do naszych rozmów. Dorota z Klaudią dotarły tuż po nas. Na początku było trochę śmiesznie, bo chłopaków zapisało się mniej niż dziewczyn, ale na szczęście większości kroków nauczyliśmy się solo. Śmiałyśmy się, że przyszłyśmy w nietypowych parach. Pod koniec zajęć para tancerzy zaprezentowała popisowe tango i każda z nas wzdychała rozmarzona, że byłoby po prostu super umieć tak tańczyć. Klaudia zastrzegła, że na następne zajęcia obowiązkowo wyciąga Łukasza, swojego chłopaka, a Agnieszka zaśmiała się, że zaciągnie brata. Wiedziałam, że Rafał nigdy w życiu nie przyjdzie, ale Aga takie poważne miny przy tym robiła, że miałyśmy z tego bekę. Pomyślałam, że dziewczyny padłyby z zazdrości, gdybym za tydzień przyszła na tańce z Mateuszem, aż mi się usta wygięły w uśmiechu na taką możliwość.

Rozgadane i roześmiane, wylądowałyśmy w kawiarni. Trochę zamieszania narobiło się przy płaceniu, bo Klaudii zabrakło pięćdziesięciu groszy, a żadna z nas nie miała już kasy.

– Najmocniej przepraszam, byłam pewna, że mam. –
Nieszczery ton zabrzmiał w jej głosie.

Spojrzałam na nią, a gdy baristka odwróciła się na moment, nikły uśmiech zagościł na ustach mojej koleżanki. Masakra. Ona dobrze wiedziała, że zamawiała coś, na co nie miała pieniędzy. Normalnie ręce opadają. Jak tak mogła? Ja bym nie potrafiła. Czułam się zażenowana samym faktem, że tam z nią byłam. Jednak ponieważ shake był już gotowy, pani za barem, trochę niezadowolona, ale podała jej go. Wreszcie mogłyśmy usiąść. Wybrałyśmy stolik koło okna i szybko wróciłyśmy do wrażeń z kursu. Omawiałyśmy swoje pomyłki kroków i jak fajnie było tańczyć, no i zachwycaliśmy się nauczycielami i ich tangiem. Potem rozeszłyśmy się, każda w swoją stronę – to znaczy my z Agą razem. W autobusie marzyłyśmy, że po zakończeniu kursu będziemy śmigły na parkiecie jak najlepsze tancerki z musicali młodzieżowych. Z głową w chmurach przekroczyłam próg domu.

– Gdzie ty się podziewałaś? – przywitałam mnie mama.

– No jak to? – Nie rozumiałam pytania. – Przecież byłam na tańcach. – Przypomniałam jej.

– Do tej godziny?! – spytała z niedowierzaniem. – Miała być godzina lekcyjna.

– I była. Potem poszłyśmy z dziewczynami do cukierni.
– Wzruszyłam ramionami.